

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

2017

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Labyrinths and Tangled Paths. The Story of a Righteous One

Barbara Engelking
Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

bengelki@ifispan.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-8361-4427

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.710
Strony/Pages: 84-111

CC BY

OPEN ACCESS

Barbara Engelking

Labirynty i plątaniny. Historia pewnego Sprawiedliwego

Praca badacza przypomina czasami pracę archeologa czy detektywa, a może najbardziej wędrówkę Tezeusza, któremu nieznana Ariadna podsuwa jakąś nitkę. Rzecz jasna nie sposób odmówić sobie pociągnięcia za nią, tym bardziej że wygląda zazwyczaj dosyć kusząco i wzbudza zainteresowanie. Ciekawość czasami się opłaca, przynosząc niespodziewane odkrycia i pozwalając poznać nieoczekiwane historie lub połączyć kilka wydawałoby się odległych od siebie epizodów, które dziwnym trafem tworzą spójną całość. Jeśli pociągnie się za ową nić i kłębek się rozwinie, prowadząc nas przez plątaninę korytarzy labiryntu, po jakimś czasie orientujemy się, że odnalezione fragmenty układanki to nadal jedynie część większej całości – jak gdyby siatki o mniejszych i większych oczkach, z wieloma punktami węzłowymi, ścieżkami przecinającymi się w rozmaitych niespodziewanych miejscach. Później okaże się – w kontekście ukrywania się Żydów po stronie aryjskiej – że tych siatek jest kilka i nakładają się na siebie. Jedna składa się z zagrożeń i jest zastawiona przez szmalcowników, inna, złożona z dobrych uczynków i odruchów życzliwości, upleciona została przez Żydów i pomagających im Polaków. Rozplątywanie tych sieci, rozsupływanie kłębowisk, odnajdywanie newralgicznych punktów, kluczowych stref to fascynujące, wciągające i niezmiernie inspirujące zadanie.

Początkowy wątek można znaleźć w żydowskich relacjach, gdy zaintryguje nas jakaś osoba czy historia i postanawiamy się dowiedzieć więcej na dany temat. Poszukiwania w literaturze i archiwach przynoszą niespodziewane odkrycia, pomagają rozwiązać zagadkę i jednocześnie ukazują kolejne niejasności, pytania i ścieżki do kolejnych labiryntów. W przeciwieństwie do relacji Ocalałych relacje Sprawiedliwych są jednak z reguły dosyć podobne do siebie – stanowią skondensowaną historię ludzkiej dobroci, poświęcenia i bohaterstwa. Zazwyczaj mamy do czynienia z takimi opowieściami, które zakończyły się sukcesem – wszyscy przeżyli, a po latach ratujący dostali jak najbardziej zasłużony medal. Relacje różnią się didaskaliami: geografią i topografią ratowania, liczbą uratowanych, listą zagrożeń czy nasileniem szantaży, ale ogólnie są opowieścią o wysiłku, poświęceniu, tajemnicy i strachu. Rzadko jednak o tym strachu otwarcie się mówi.

Tym bardziej ciekawa i odbiegająca od standardu wydała mi się relacja Henryka Ryszewskiego, znajdująca się w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego[1]. Pisana w 1961 r., ma charakter osobistego pamiętnika i wyznania: oto przedwojenny dziennikarz antysemita nawraca się w czasie wojny i ukrywa trzynaścioro Żydów, ratując im życie…

Wspomnienia Henryka Ryszewskiego

Na podstawie dwóch relacji Henryka Ryszewskiego[2] oraz innych źródeł można następująco odtworzyć przebieg wydarzeń. Ryszewski (ur. 1900) po ukończeniu sześciu klas gimnazjum wstąpił do seminarium duchownego we Włocławku (uczył się tam razem ze Stefanem Wyszyńskim), w 1920 r. zgłosił się ochotniczo do wojska i do seminarium już nie powrócił. Od 1921 r. był dziennikarzem „Gazety Warszawskiej", od 1924 do 1939 r. stałym korespondentem „Dziennika Bydgoskiego" (prawicowego organu Chrześcijańskiej Demokracji) i sprawozdawcą parlamentarnym wielu pism. Należał do elitarnego Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych działającego przy Sejmie RP i zrzeszającego dziennikarzy różnych opcji politycznych. Panowała w nim wyjątkowa atmosfera: „bezspornym osiągnięciem Klubu był fakt, że emocje dochodzące z parlamentu nie zmąciły panującej w Klubie atmosfery, która charakteryzowała się wzajemnym zaufaniem i poszanowaniem odmiennych poglądów kolegów. Jednocześnie dziennikarze zarówno między sobą, jak i w kontaktach na zewnątrz starali się zachowywać lojalnie"[3]. Zapewne normy tego środowiska i poczucie lojalności zawodowej były jednymi z motywów postępowania Ryszewskiego w czasie okupacji.

Gdy wybuchła wojna, Ryszewski, ojciec trójki dzieci, stracił pracę i musiał znaleźć inny sposób zarobkowania. Do czerwca 1941 r. pracował w spółdzielni dziennikarskiej „Prasa", a ponieważ miał dobry głos[4], dorabiał śpiewaniem na ślubach i pogrzebach, w trudniejszych okresach zaś zarabiał także na podwó-

[1] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), 302/212, Henryk Ryszewski, „Nikt nie chce dobrowolnie umierać", s. 90. Maszynopis wspomnień zawiera powtarzające się fragmenty i wariantowe opisy tych samych wydarzeń. We wszystkich cytatach zachowałam pisownię oryginału, poprawiona została jedynie interpunkcja.

[2] AŻIH, 302/212, Wspomnienia Henryka Ryszewskiego, oraz *ibidem*, 301/5869, Relacja Henryka Ryszewskiego. Ta druga to krótka niedatowana, 4-stronicowa notatka poświęcona opisowi bohaterstwa i odwagi żony, Ireny Ryszewskiej.

[3] Agnieszka Dmowska, *Klub Sprawozdawców Parlamentarnych przy Sejmie RP 1919–1939. Warunki pracy, relacje między sprawozdawcami a władzą*, w: *Echa przeszłości*, t. 4, Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, 2003, s. 99. Obrady sejmu i senatu mogli relacjonować jedynie członkowie tego stowarzyszenia, do którego przed samą wojną należało 50 dziennikarzy. Przewodniczącym klubu był cieszący się wielkim autorytetem red. Władysław Bazylewski.

[4] Tenor, jak zapisano w ankiecie ze śledztwa, zob. Akta śledztwa w przeciwko Henrykowi Ryszewskiemu, By 0.70.736, k. 17.

rzach, grając na mandolinie oraz śpiewając polskie i włoskie piosenki. Następnie zaangażował się do chóru opery i operetki warszawskiej i jednocześnie zaczął brać lekcje śpiewu. Jego nauczycielką była Helena Moysewiczowa-Fiszler[5], z którą się na tyle zaprzyjaźnił, że gdy przeprowadziła się do córki, Ryszewscy przenieśli się z Wołomina i zamieszkali w jej trzypokojowym mieszkaniu przy Mariensztacie (ul. Nowy Zjazd 7).

Pewnego dnia, Ryszewski pisze, że w okresie tworzenia getta, ale musiało to być później, zwrócił się do niego Leon Przybysz[6] – długoletni woźny Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych – i nieco zażenowany (Ryszewski był znany ze swoich antysemickich poglądów) zapytał go „w imieniu red. Władysława Bazylewskiego, honorowego dożywotniego prezesa Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych", czy zechciałby ukryć u siebie „naszego kolegę, Żyda, redaktora lwowskiej «Chwili», doktora obojga praw, dość popularnego i lubianego dziennikarza na terenie Warszawy Leona Falla"[7]. Ryszewski był nie tylko zaskoczony, ale i wściekły, nie chciał się zgodzić, lecz jego żona okazała się „gorącą orędowniczką" tego pomysłu i dzięki temu Fall u nich zamieszkał. Był chory na gruźlicę, toteż po kilku tygodniach przyjaciele wywieźli go do Otwocka.

Kolejni Żydzi pojawili się przy Nowym Zjeździe w czasie likwidacji warszawskiego getta. Jak wspomina Ryszewski, 15 września 1942 r. spotkał się znowu z Leonem Przybyszem, który powiedział, że „powstała konieczność udzielenia natychmiastowej pomocy dwom młodym księgarzom lwowskim, Żydom. […] Nie mając innego wyjścia, dopadli piwnicy w rozwalonym domu na Starym Mieście. […] Po porozumieniu się z żoną wyraziłem zgodę na ich przyjęcie […] na kilka tygodni. […] Całym bogactwem, jakie wnieśli ze sobą, było ozdobne wydanie «Faraona» Prusa i biały obrus na stół"[8]. Uciekinierami z getta byli: Aleksander Artymowicz, księgarz ze Lwowa, oraz Izak Pinalis z żoną. Artymowicz w rzeczywistości nazywał się Moryc Gelber, należał do Bundu, w Warszawie pracował krótko w księgarni Arcta, ale że miał wyraźnie semickie rysy, wymówiono mu pracę i musiał się ukrywać. Z ramienia „Żegoty" pomagał mu później Władysław Bartoszewski, a kilkakrotnie pieniądze do Ryszewskich przynosił mu Krzysztof Dunin-Wąsowicz[9]. Pinalisowie w czasie wojny mieli papiery na nazwisko Pawłowscy, a w rzeczywistości nazywali się Kupferstein.

[5] Znana ze scen i estrad polska sopranistka, czynnie występująca w latach 1908–1920.

[6] Agnieszka Dmowska pisze, że był on drugą najważniejszą siłą administracyjną w klubie (po kierowniczce sekretariatu Irenie Paczkowskiej, bratowej pani Borsukowej) – „goniec, woźny i urzędnik do specjalnych poruczeń w jednej osobie" (Dmowska, *Klub Sprawozdawców Parlamentarnych…*, s. 94). Po wojnie pracował jako portier w Domu Dziennikarza przy ul. Foksal.

[7] AŻIH, 302/212, Wspomnienia Henryka Ryszewskiego, s. 8.

[8] *Ibidem*, s. 12–13. Daty we wspomnieniach wydają się niezbyt ścisłe. Grupa Żydów pojawiła się u Ryszewskich najpewniej później, na początku 1943 r., a kolejna grupa w czasie powstania w getcie warszawskim.

[9] http://lewica.pl/?id=27510&tytul=Krzysztof-Dunin-W%B1sowicz:-Ocali%E6-%AFyd%F3w (dostęp 12 III 2015 r.).

Po dwóch tygodniach od przybycia pierwszych uciekinierów, gdy życie w trzypokojowym mieszkaniu przy Nowym Zjeździe zaczęło się powoli normować, „najniespodziewaniej w świecie ktoś zapukał do naszych drzwi o zmierzchu. […] W odstępach kilkunastominutowych mieliśmy w przedpokoju 7 Żydów. […] Przybyli zgodnie oświadczyli, że przyszli pod wskazany adres, aby odwiedzić swoich krewnych, którzy u nas zamieszkują. Powodowani tęsknotą, chcą z nimi przez jedną krótką noc wygadać się do woli i wypłakać, bo kto wiedzieć może, czy jeszcze raz spotkają się w tym życiu”[10]. Ponieważ było tuż przed godziną policyjną, oczywiście nie można ich było wyrzucić, chociaż jasne było, że powód ich przybycia jest inny. Ich wygląd mówił zresztą sam za siebie: „wyglądali na bardzo zmęczonych, zmiażdżonych, wyzutych z resztek sił. Ledwie raczyli poruszać nogami, tak byli osłabieni. Kobiety drżały, jak w ataku ostrej febry. […] Na dystans wyciągniętej ręki przybliżyło się do nas piekło warszawskiego getta, potrząsające przerażeniem w oczach, klęską w duszy i nikłą nadzieją w sercu na ocalenie”[11]. W ich „najściu” na dom Ryszewskich można dopatrzeć się ostatecznej determinacji i rozpaczy – być może był to jedyny adres, jaki mieli, albo ostatni, który im został.

I rzeczywiście, następnego rana „rozpoczęły się błagalne prośby, aby ich pozostawić. Tłumaczyli się, że dłużej nie mogą pozostawać w piwnicy. […] Na nic zdały się nasze tłomaczenia, że tak być nie może, że jest niepodobieństwem ukrywać aż tylu Żydów, że jest to najpewniejsza droga do szybkiej dekonspiracji i ostatecznej tragedji. Gdy słowem i gestem wyrzuciłem ich wreszcie na próg naszego domu, usiedli na schodach i zaczęli płakać…”[12]. Pani Irena, jak pisze o niej mąż, „mater Judeorum”, namówiła go, czy też może raczej wymusiła na nim zgodę, by przyjąć tych ośmioro Żydów do domu. Były to trzy siostry Lewin: niezamężne Anna i Róża oraz Leja Lewin z mężem Leonem Funtem i córeczką Linką, a także Lipa Szymkiewicz – wszyscy pochodzący z Łodzi, oraz Markus Kasman z żoną.

Jako ostatnia pojawiła się u Ryszewskich para, która wyskoczyła z pociągu wiozącego Żydów w kierunku Lublina w czasie powstania w getcie w kwietniu 1943 r. Był to przedwojenny znajomy Ludwik Opal z żoną. Ona w czasie skoku złamała rękę, on był mocno potłuczony. Przyszli tam, dlatego że – jak opowiadał Opal – gdy nocowali w lesie, przyśniło mu się, że spotkał Ryszewskiego na Krakowskim Przedmieściu i że ten go zapraszał serdecznie do siebie. Być może sen był jedynie figurą retoryczną, niemniej zostali oni kolejnymi lokatorami mieszkania przy Nowym Zjeździe.

W okupowanej Warszawie „szantażyści mnożyli się, jak pieczarki po ciepłym deszczu”[13], ukrywanie Żydów wymagało więc stosowania zasad konspiracji

[10] AŻIH, 302/212, Wspomnienia Henryka Ryszewskiego, s. 14.
[11] *Ibidem*, s. 26.
[12] *Ibidem*, s. 15.
[13] *Ibidem*, s. 23.

i wypracowania pewnych środków bezpieczeństwa. Szczęśliwie mieszkanie na Nowym Zjeździe miało dwie klatki schodowe, co ułatwiało robienie zakupów i przynoszenie ich do domu w mniejszych ilościach różnymi drogami, by ukrywać się przed ciekawskimi spojrzeniami. Jak pisze Ryszewski, klatki schodowe w czasie okupacji były jakby „zbudowane z kryształowego szkła" i wszędzie czaiły się „oczy wszechwidzące, najprzenikliwsze, podpatrujące bez znużenia o każdej porze, zawsze obecne i wszechnatrętne"[14]. Ustalono także zasady obowiązujące w mieszkaniu – nie wolno było zbliżać się do okien, chodziło się w skarpetach, nie spuszczano wody w ubikacji w ciągu dnia. W razie niebezpieczeństwa Żydzi mieli chować się do kryjówki urządzonej za podwójną ścianą w łazience. Mimo tych zabezpieczeń na Nowy Zjazd trafił pod koniec 1943 r. jakiś szmalcownik i grożąc wydaniem Żydów, zażądał pieniędzy. Po negocjacjach zgodził się na 400 zł miesięcznie; miał je odbierać pierwszego każdego miesiąca. Jak wspomina Ryszewski, pojawił się trzy razy, po czym zniknął.

Ryszewscy byli w trudnej sytuacji finansowej, Żydzi dopłacali do domowego budżetu 3000 zł miesięcznie, co i tak z trudem wystarczało na wyżywienie siedemnastu osób, ale jak ocenił gospodarz: „dzięki mądrej, oszczędnej gospodarce Szefowej [Ireny Ryszewskiej] przetrwaliśmy, głodu nie zaznając"[15]. Życie codzienne w kryjówce, skromne, choć niegłodne, było nie tylko niebezpieczne, lecz także monotonne. Jak większość ukrywających się, Żydzi czytali gazety i książki, „wkrótce Funt począł udzielać korepetycji moim [Ryszewskiego] córkom, szczególnie matematyki, Opal zaczął prowadzić kurs języka angielskiego. […] Język niemiecki prowadził p. Markus"[16]. Córka Ryszewskiego Zofia, wówczas 16-letnia, pamiętała, że niemal codziennie grało się w karty, przede wszystkim w kierki[17].

W konwencjonalnych przeważnie relacjach z ukrywania Żydów rzadko pojawiają się informacje o napięciach i konfliktach. Tym cenniejsze są zapiski Ryszewskiego, który nie ukrywa trudnych chwil i przykrych emocji. Pisze o sytuacji, w której zdenerwowany zwymyślał jednego z ukrywanych „od Żydów, gudłai itp.", co w kontekście tej sytuacji stanowi niezamierzony komiczny efekt. Powodem awantury było to, iż przed Ryszewskim zatajono (co chyba nie było łatwe), że w domu ukrywa się jeszcze jeden Żyd. I chodziło nie tyle o sam fakt przechowywania kolejnego Żyda, ile o to, że była to trzynasta ukrywana osoba, a Ryszewski był niezwykle przesądny. Gdy sprawa się wydała, doszło do awantury, po której, jak pisze: „nieco oprzytomniałem, sam się wstydziłem swego gniewu"[18]. W innym wypadku, wobec narastających konfliktów i napięć pomiędzy znerwicowanymi ukrywającymi się, gospodarz był zmuszony zwymyślać i spoliczkować wszczynającego awantury, by rozładować napięcie.

[14] *Ibidem*, s. 28.
[15] AŻIH, 301/5869, Relacja Henryka Ryszewskiego, s. 3.
[16] AŻIH, 302/212, Wspomnienia Henryka Ryszewskiego, s. 60.
[17] USC Shoah Foundation, wywiad nr 31708, Zofia Brusikiewicz (z d. Ryszewska), ur. 1927 r.
[18] AŻIH, 302/212, Wspomnienia Henryka Ryszewskiego, s. 18.

Poza tymi epizodami niewiele możemy się dowiedzieć, co działo się między samymi Żydami oraz między nimi a Ryszewskimi. Można się domyślać, że był to czas pełen emocji, zarówno pozytywnych (po wojnie dwoje spośród ukrywających się zostało małżeństwem), jak i trudnych: jedna z Żydówek, Anna Lewin, była chora na raka piersi. Musiała bardzo cierpieć, zażywała morfinę. Mimo to była – jak wspomina Zofia Brusikiewicz – „sercem całej grupy, […] cudowna osoba, bardzo taka optymistyczna, przemiła, nie dawała poznać po sobie, że cierpi”[19]. Pani Anna była „autorytetem moralnym tej grupy […] odznaczała się wielką łagodnością, małomównością, była cicha i pokornego serca. Z całej jej osoby emanowała na zewnątrz jakaś siła wewnętrzna, która wzbudzała szacunek, zaufanie i nieprzezwyciężoną sympatię. […] Stała się natchnieniem na szczęśliwe przetrwanie czasów najgorszych, […] była tym czynnikiem moralnym, który ich podnosił na duchu”[20]. Drugą osobą, która miała ogromny wpływ na dynamikę relacji między lokatorami mieszkania na Nowym Zjeździe była gospodyni. Irena Ryszewska opisywana jest we wspomnieniach męża jako osoba niezłomna, bohaterska. Nie tylko przełamała jego antysemickie uprzedzenia, lecz „o jednym tylko myślała, by ocalić nieszczęśliwych Żydów, i to za każdą cenę. Na spotkanie demonom wojny i mordu wyszedł hartowny duch kobiety. Wiedziała dobrze o tym, że przeciwko sobie ma całą potęgę Gestapo, wspomaganą przez złość, głupotę i zwyrodnienie własnych niektórych rodaków. […] Dla nich [Żydów] pani Irena stała się czynnikiem jedynym, decydującym. Nazywali ją «Panią Szefową» i kochali ją bardzo”[21]. Rola tych dwóch kobiet była, jak można przypuszczać, decydująca w odniesieniu do spraw egzystencjalnych: dzięki Annie możliwe było w miarę harmonijne współistnienie grupy, a dzięki Irenie jej doczesna egzystencja. Niestety, nie można powiedzieć więcej o tych dwóch niezwykłych kobietach: niektóre wątki podobnie jak niespodziewanie się pojawiają, tak samo nagle urywają się i zamykają.

Jak pisze Ryszewski, jego żona nie przeżywała niepokojów, nie okazywała strachu, nie przechodziła kryzysu wewnętrznego, gdyż „miała sen, który poczytała za sen proroczy, a mianowicie że żeglowała na burzliwym morzu na tratwie wraz ze wszystkimi naszymi podopiecznymi i w końcu burza się uspokoiła, wszyscy dobili szczęśliwie do brzegu, w złotych blaskach powstającej zorzy. Ten sen tak ją umocnił duchowo, że gdyby nawet gestapowcy dobijali się do naszych drzwi, to i wówczas wierzyłaby jeszcze w jakieś szczęśliwe ocalenie”[22].

On sam natomiast szczerze przyznaje – i uważam to za najcenniejsze bodaj w jego wspomnieniach – że żył w nieustannym niepokoju: „Jakiś zły duch nie

[19] Relacja Zofii Brusikiewicz, nagrana w 2008 r., dostępna na stronie: http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/media/142/ (dostęp 23 III 2015 r.).

[20] AŻIH, 302/212, Wspomnienia Henryka Ryszewskiego, s. 85.

[21] AŻIH, 301/5869, Relacja Henryka Ryszewskiego, s. 3.

[22] AŻIH, 302/212, Wspomnienia Henryka Ryszewskiego, s. 82.

przestawał szeptać na ucho: zginą Żydzi i wy wraz z nimi zginiecie. Po cóż więc na próżno podejmować ten wielki i niebezpieczny trud? Poświęcenie dla drugich też ma swoje granice… Tysiące ludzi umywa od Żydów ręce, a wy chcecie kłaść przysłowiową głowę pod Ewangelię? *Cui bono*? Będziecie gorzko żałować tego, gdy będzie już za późno!"[23]. W końcu – jak pisze – pewnego dnia owładnął nim „pierwotny, dziki, zwierzęcy, ślepy strach przed dekonspiracją i odpowiedzialnością, którą można było tylko życiem przypłacić za ukrywanie Żydów. Pod wpływem tego lęku wokół mnie pozostało tylko nagie, przerażone własne «ja». I choć dom mój był pełen ludzi, wydawał mi się w tej samej chwili kaplicą cmentarną, ciężkim kirem obitą. Pod wpływem tej słabości nerwowej poczułem w sobie duszę odmienioną i złą. Nie umiałem się obronić przed ślepymi ciosami lęku, z miejsca zostałem pobity. […] Nerwy odmówiły posłuszeństwa, straciłem panowanie nad swymi myślami i czynami. […] Uwolnić się od ludzi straconych, uniezależnić się od nich, oto uparta myśl, która odtąd nie opuszczała mnie ani w dzień, ani w nocy. Obawiając się o własne życie, chciałem, aby Żydzi natychmiast opuścili nasze progi"[24]. Żona nie chciała o tym słyszeć, więc Ryszewski, nie mogąc wytrzymać napięcia i strachu, wyprowadził się na jakiś czas z domu: „żonę i dzieci i wszystkich swoich Żydów pozostawiłem ich własnemu losowi"[25]. We wspomnieniach opisuje to jako zdradę, a przecież jest w tym doznawaniu strachu i uleganiu mu niezwykle autentyczny i ludzki. Nie kreuje się na bohatera, przyznając się do słabości, staje się bliższy, bardziej zrozumiały, mniej spiżowy i niedostępny.

Ryszewscy i ich podopieczni dotrwali do powstania warszawskiego. W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. dom zaczął się palić, wszyscy musieli wówczas uciekać i stracili się z oczu. Henryk Ryszewski i jego najstarsza córka Zofia zostali po upadku powstania wywiezieni do obozów w Niemczech, pozostali członkowie rodziny szczęśliwie 1 sierpnia znajdowali się na Pradze. Przeżyli także niemal wszyscy Żydzi – jedynie Leon Funt, chory na gruźlicę, został rozpoznany jako Żyd w obozie w Pruszkowie i go zastrzelono. Aleksander Artymowicz ożenił się po wojnie z Różą Lewin. Chora na raka Anna Lewin 28 stycznia 1945 r. w Łodzi popełniła samobójstwo. Pozostali Żydzi rozjechali się po świecie: do Palestyny, Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Belgii i Anglii.

[23] *Ibidem*, s. 29.

[24] *Ibidem*, s. 38.

[25] *Ibidem*. Aleksander Artman pisze, że Żydami opiekowały się pani Ryszewska i dwie córki, a Ryszewski wynajął mieszkanko nieopodal, „gdzie mieszkał sam i na Nowy Zjazd przychodził niemal codziennie na śniadanie". Artman podaje także, że zamieszkał u Ryszewskich w styczniu 1944 r. (Archiwum Yad Vashem [dalej AYV], M.31.2/2243, List Alexandra Artmana do Very Prausnitz z Yad Vashem, 15 VIII 1980 r. (w j. angielskim).

Przemilczenia: proces Ryszewskiego

Historia ukrywania Żydów przez Ryszewskich wydaje się – choć wyjątkowa ze względu na liczbę przechowywanych Żydów – podobna do wielu innych; może bardziej ludzka przez szczere opisy wątpliwości i strachu, ale jednak standardowa: dobrze się kończy, a po latach dobroczyńcy zostają uhonorowani medalem dzięki świadectwom wdzięcznych Żydów. A jednak ukryta furtka prowadzi w kolejny korytarz labiryntu, który skręca w niespodziewanym kierunku, ujawniając intrygujące przemilczenia w oficjalnych relacjach. Okazuje się bowiem, że Henryk Ryszewski został po wojnie oskarżony i skazany za… szantażowanie Żydów w czasie okupacji[26]. Jak to możliwe?

Otóż okazuje się, że przez pewien czas, mniej więcej około miesiąca, u Ryszewskich mieszkał żydowski chłopiec Marian Wrześniewski (ur. 1934). Nazwisko Wrześniewskich zostało całkowicie wykreślone z oficjalnej wersji opowieści o pomaganiu Żydom – nie wspomina o nich w żadnej z relacji sam Ryszewski ani jego córka w wywiadzie dla USC Shoah Foundation czy dla portalu „Sprawiedliwi. Przywracanie pamięci" Muzeum Historii Żydów Polskich. Próba wymazania Wrześniewskich z pamięci okazuje się nie do końca skuteczna, gdyż w Instytucie Pamięci Narodowej zachowały się dokumenty procesowe, na podstawie których można odtworzyć przebieg wydarzeń.

Izak Koenigstein, używający w czasie okupacji nazwisk Leśniewski i Wrześniewski, 7 września 1947 r. już jako Ignacy Wrześniewski wystosował doniesienie do prokuratury, w którym informował, że jego syn wraz z wychowawczynią przebywali po aryjskiej stronie od sierpnia 1942 r. u Ryszewskiego, zarekomendowanego im przez znajomą nauczycielkę śpiewu, Fiszlerową. Sami Wrześniewscy, którzy wyszli z getta później (3 października), zamieszkali na Żoliborzu u Wacławy Kowalskiej. Jej córka Ewa chodziła na lekcje śpiewu do Fiszlerowej razem z Ryszewskim i tam właśnie się poznali, po czym syn trafił do kryjówki na Nowym Zjeździe. Wrześniewscy poszli go tam odwiedzić, gospodarz zaś przyjął ich „nadzwyczaj serdecznie i wtarł się w ich zaufanie". Po dwóch tygodniach Ryszewski niespodziewanie odwiedził Wrześniewskich na Żoliborzu i oświadczył, „iż był u niego ktoś z policji niemieckiej i żądał okupu za przechowanie żydowskiego dziecka". Miał zapłacić mu 3000 zł, których on domagał się od Wrześniewskich. Następnego dnia w mieszkaniu zjawił się „osobnik w mundurze sierżanta policji niemieckiej z jakimś cywilem"[27], żądając kolejnych pieniędzy,

[26] Sąd Okręgowy w Warszawie 14 XII 1948 r. skazał go na 2 lata, lecz Sąd Najwyższy 5 V 1949 r. nie tylko oddalił wniosek kasacyjny, lecz przypomniał, że najniższy przewidziany w ustawie wyrok wynosił 3 lata. Sąd Okręgowy w Warszawie zmienił 18 X 1949 r. wyrok na 3 lata więzienia.

[27] Archiwum Państwowe m.st. Warszawy (dalej APW), 654/3694, Akta w sprawie karnej Henryka Ryszewskiego, Doniesienie adwokata Ignacego Wrześniewskiego do WUBP w Bydgoszczy, 7 IX 1947 r., k. 438–441. Po tym szantażu Wrześniewscy znaleźli miejsce u rodziny Zubrzyckich przy ul. Felińskiego na Żoliborzu, gdzie mieszkali do powstania warszawskie-

i Wrześniewscy podejrzewali, iż stoi za tym Ryszewski, tym bardziej że szantażyści znali pewne szczegóły, opowiedziane wcześniej przez Wrześniewskiego Ryszewskiemu – m.in. wiedzieli o pamiętniku, który Wrześniewski zaczął pisać za radą Ryszewskiego. Wrześniewscy wykupili się brylantowym pierścionkiem i oczywiście zmienili miejsce zamieszkania. Po kilku tygodniach tułania się, nie mając się gdzie podziać, znowu znaleźli się u Kowalskiej. Tam 20 grudnia 1942 r. mieli się zjawić oboje Ryszewscy z żądaniem kolejnych 5000 zł na opłacenie szantażysty. O powrocie Wrześniewskich do Kowalskiej wiedziała także Fiszlerowa, która miała indagować jej córkę w tej sprawie.

Ryszewski został zatrzymany 16 września 1948 r.[28] W czasie pierwszego przesłuchania w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego na pytanie referenta Czubaka, „jakie nazwiska podej[rzany] przypomina sobie z ukrywających się Żydów u siebie", odpowiedział: „przypominam sobie tylko z tych nazwisk jedno małego chłopca nazwiskiem Leśniewski, syn kupca z Marszałkowskiej", którego ojciec „raz tylko przyszedł do mnie do domu, gdy mieszkał jego syn u mnie, i przyprowadził do mnie jeszcze jedną żydówkę. Z powodu nieostrożności jej sprawa ta się wydała. Przyszedł do mnie jakiś jegomość w towarzystwie drugiego, przedstawił się, że pracuje w gestapo, stwierdził na miejscu, że mieszka u mnie chłopiec żydowski, i zażądał pieniędzy. Od Leśniewskiego pobrałem osiem tysięcy w trzech ratach na zapłacenie człowieka, który mnie szantażował". Na kolejne pytanie o przyczyny wymuszania pieniędzy na Wrześniewskich Ryszewski odpowiedział, że ten „wpłacił mi trzy tysiące, a resztę pięć wzbraniał się zapłacić. Wtedy udałem się z żoną do ob. Kowalskiej, gdzie ww. zamieszkiwał, żądając tych pięć tysięcy"[29]. Ryszewskiego przesłuchano jeszcze dwukrotnie, a po kilku dniach (16 września) aresztowano. Długo siedział w areszcie, a kolejne rozprawy odraczano, gdyż Wrześniewski nie mógł się na nie stawić. Oskarżony od początku nie przyznawał się do winy i konsekwentnie – na przesłuchaniach i podczas rozprawy, a także w czasie konfrontacji z Wrześniewskim – przedstawiał swoją wersję wydarzeń: przyjął chłopca żydowskiego z wychowawczynią na prośbę Ewy Kowalskiej, a po pewnym czasie przyszli Wrześniewscy „w biały dzień ok. 11. Przed południem, […] mieli na sobie robocze ubrania i byli brudni". Ryszewscy zajęli się nimi, poczęstowali obiadem, rozmawiali o wspólnych znajomych Żydach. Po ich odejściu Ryszewscy nadal przechowywali u siebie dziecko, aż do dnia „w którym zgłosił się ja-

go. Karol, Eugenia, Piotr i Marianna Zubrzyccy zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwych w 2002 r.

[28] Przed zatrzymaniem go mjr Górski z MBP w Warszawie przysłał do WUBP w Bydgoszczy odpis z „kartoteki organizacji niepodległościowej", w którym można przeczytać: „Ryszewski Henryk, aktor, zatrudniony w teatrze m. Warszawy, ma pozostawać na usługach GO (wg słów jednego z referentów GO)" (AIPN, By 0.70.736, Akta śledztwa w przeciwko Henrykowi Ryszewskiemu, k. 17) Wątek ewentualnej współpracy Ryszewskiego z Niemcami nie pojawił się jednak w śledztwie.

[29] *Ibidem*, k. 448–449.

kiś młody osobnik, oświadczając, że pracuje w gestapo i posiada list zawiadamiający o ukrywaniu się w moim mieszkaniu żydowskiego dziecka, przy czem nadmienił: list nie pójdzie dalej, jeśli zapłacę mu 3000 zł". Ryszewski nie miał pieniędzy, obiecał więc zapłacić następnego dnia. Nie mając innego wyjścia, zawiózł dziecko do rodziców na Żoliborz, dostał od nich pieniądze, które przekazał szantażyście. Nie miał nic wspólnego ze szmalcownikami, którzy następnego dnia zjawili się u Wrześniewskich. To prawda, że przyszedł do nich 20 grudnia 1942 r., prosząc o 5000 zł, ale to dlatego, że znowu musiał się opłacić.

Jako na stojących za szantażami Ryszewski wskazywał na Fiszlerową lub na byłą sublokatorkę, której wymówił pokój, żeby umieścić tam synka Wrześniewskich z wychowawczynią. Narzeczony tej sublokatorki, znajomy z teatru nazwiskiem Wydra, zrobił mu z tego powodu publiczną awanturę. Ryszewski logicznie argumentował: „Gdybym chciał szantażować Wrześniewskiego, to znając jego rodowe nazwisko […], mógłbym żądać od niego okupu, czego jednak nie uczyniłem i ukrywałem 13 Żydów"[30].

Podobnie zeznawała Irena Ryszewska, wyjaśniając, że jesienią 1942 r. na prośbę Fiszlerowej przyjęli do siebie syna Wrześniewskich. „Ob[ywatelka] Fiszlerowa za pośrednictwo zażądała oprócz 1000 zł również starożydowskich kolczyków, o które pomiędzy ob. Wrześniewskim a Fiszlerową były sprzeczki. […] Jako nauczycielka śpiewu miała bardzo duży wpływ na swych uczniów i wszystko, co chciałaby wiedzieć, osiągała, wyciągając słówka tak od mego męża, jak od ob. Kowalskiej. Poza sprytem była ona również zachłanną, gdyż mając brylanty, jak mówiła, po swej siostrze, o których wiedziała również ob. Kowalska, od nas wyłudzała obiady, które musiałam gotować dla niej i jej męża, a mój mąż je woził co dzień. A jak słyszałam, od ob. Kowalskiej wyłudzała węgiel"[31].

Świadkowie twierdzili zgodnie, że Ryszewski jest porządnym człowiekiem[32], jedynie Janina Wrześniewska zeznawała na rozprawie przeciwko niemu, powtarzając wersję zawartą w doniesieniu jej męża (nieobecnego na rozprawie) i konkludując: „Helena Moysewicz-Fiszlerowa była w moim przekonaniu 100% motorem tego wszystkiego. Podobno jest ona obecnie w Katowicach. Ona kierowała wszystkim, co nie ulega wątpliwości. Żądała ona od nas kolczyków, a poza tem zapisu domu czy placu"[33]. Nikt jednak nie zajął się odnalezieniem Heleny Moysewicz-Fiszlerowej, a przynajmniej w aktach nie zachował się żaden ślad

[30] *Ibidem*, k. 333–337. Zeznanie Henryka Ryszewskiego na rozprawie głównej, 14 XII 1948 r.

[31] *Ibidem*, „Wyjaśnienie" Ireny Ryszewskiej dla wiceprokuratora 21. Rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie, k. 522–523.

[32] Na jego rzecz zeznawali m.in. Leon Przybysz, woźny Klubu Dziennikarzy Sejmowych, który podkreślał jego pomoc w ukrywaniu red. Falla ze Lwowa, czy Władysław Dunin-Wąsowicz, który działając w ramach samopomocy dziennikarskiej i pomagając się ukrywać żydowskim kolegom, skierował do Ryszewskiego w swoim czasie Aleksandra Artymowicza.

[33] APW, 654/3694, Akta w sprawie karnej Henryka Ryszewskiego, Zeznanie Janiny Wrześniewskiej na rozprawie głównej, 14 XII 1948 r., k. 343.

jej poszukiwania. Nie została przesłuchana, nie można więc poznać jej wersji wydarzeń.

Na rozprawie przedstawiono także oświadczenia nadesłane przez Żydów, którzy do tego czasu wyjechali z Polski. Ich zeznania pozwalają zweryfikować niektóre szczegóły ze wspomnień Ryszewskiego, a ponadto są to jedyne świadectwa ocalonych przez niego Żydów – żaden z nich nie pozostawił własnej relacji czy wspomnień.

Ludwik Opal (ur. 1889) zeznawał, że po ucieczce z transportu na Majdanek powrócili do Warszawy i zamieszkali na Grochowie, gdzie przebywali do października 1943 r. „Ponieważ zostałem wykryty, musiałem opuścić tamto miejsce zamieszkania i wówczas udałem się do Ryszewskiego, u którego już mieszkało kilkanaście osób pochodzenia żydowskiego. Ryszewski na moją wielką prośbę przyjął jednak jeszcze mnie i żonę. […] Przez cały czas pobytu u Ryszewskiego, tj. do wybuchu powstania warszawskiego, odnosił się do nas bardzo życzliwie. Poczuwam się do wielkiej wdzięczności dla niego za okazaną nam pomoc i jestem bardzo zdziwiony, iż mógł ktoś zarzucić Ryszewskiemu, że działał na szkodę ludności żydowskiej. Fakt, iż przebywało u niego 13 osób pochodzenia żydowskiego, które nie zostały wydane, a były otoczone dobrą opieką, wyklucza możliwość, iż działał on na szkodę ludności żydowskiej. Zaznaczam jeszcze raz, iż jestem tak wdzięczny Ryszewskiemu i jego żonie, która była nieustraszona, że nie mogę się pogodzić z faktem, iż tak dobrzy ludzie, którzy z narażeniem własnego życia okazywali nam pomoc w bardzo ciężkich warunkach, są obecnie pokrzywdzeni czyimś nierozsądnym postępowaniem”[34].

Leja Funt (ur. 1903) zeznawała podobnie: „Ja nic nie wiem o tym, by Henryk Ryszewski wymuszał od zamieszkałych u niego osób […] świadczenia pod groźbą wywołania prześladowań przez władze państwa niemieckiego. Wprost przeciwnie, mogę powiedzieć, że Henryk Ryszewski uspokajał wszystkich i z własnych funduszów utrzymywał Izaka Pinalis[a] z żoną, nie żądając [nic] od nich”[35].

Maria Kupferstein (Pinalis) nadesłała z obozu DP w Wasseralfingen oświadczenie w imieniu swoim i przebywającego w szpitalu męża, z informacją, że od maja 1943 r. ukrywali się u Ryszewskiego, który „z narażeniem swego życia oraz swej rodziny […] żywił ich i utrzymywał, a to zupełnie bezinteresownie. […] oświadczam, że jesteśmy ob. Ryszewskiemu Henrykowi dozgonnie wdzięczni za to i pamiętać będziemy temuż przez całe nasze życie, iż znalazł się wtedy człowiek o tak dobrem sercu i charakterze, ratując od niechybnej śmierci nie tylko nas, ale jeszcze dalszych 10 osób, ukrywając ich też razem z nami”[36].

---

[34] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Ludwika Opala w Warszawie, 3 X 1947 r., k. 494–495.

[35] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Lei Funt z d. Lewin w Łodzi, 14 X 1947 r., k. 498–499.

[36] AYV, teczka Sprawiedliwych nr 2664. Oświadczenia Żydów złożone na rzecz Ryszewskiego w czasie śledztwa stały się podstawą przyznania mu w 1983 r. tytułu Sprawiedliwego. Brakuje ich w dokumentach sądowych.

W aktach sprawy znajduje się także list Aleksandra Artymowicza, pisany 30 września 1947 r. z Paryża do Ireny Ryszewskiej. W liście czytamy m.in.: „Szanowna Pani Ireno! List Pani z tą wiadomością bardzo nas zaniepokoił. Co do p. Henryka, to jesteśmy pełni szacunku dla niego, należy on do nielicznych, któremu ufaliśmy, i jesteśmy zdumieni, że stała mu się taka krzywda, jest to rzecz nie do wiary, która nie może nam się w głowie pomieścić, że akurat niewinnemu się to stało, gdyż są inni, którzy na to zasłużyli. […] Mamy nadzieję, że sprawa ta, niejasna, się wyświetli i zobaczy pani wkrótce męża swego. Być może, że zaszła omyłka, prawdopodobnie chodzi o kogo innego i jak zwykle ucierpi niewinny”[37].

Mimo tych bezspornych świadectw i zeznań wskazujących na niewinność Ryszewskiego, 14 grudnia 1948 r. skazano go na dwa lata więzienia[38]. Kasacja wniesiona do Sądu Najwyższego spowodowała ponowne rozpatrzenie sprawy i skazanie go 18 października 1949 r. na trzy lata. Zaliczono mu na poczet wyroku czas spędzony w więzieniu od aresztowania i zwolniono 11 września 1950 r., dokładnie po trzech latach. W 1963 r. uzyskał zatarcie skazania.

Zastanawiając się nad tą sprawą, dochodzę do wniosku, że wersja obrony jest bardziej przekonująca i wydaje mi się bliższa prawdy niż wersja oskarżenia. Na skutek niefortunnych zbiegów okoliczności Wrześniewski mógł podejrzewać Ryszewskiego o spowodowanie szantaży, jest to jednak – w kontekście jego postępowania w czasie okupacji – wielce nieprawdopodobne. Najpoważniejszym uchybieniem śledztwa było nieodnalezienie Fiszlerowej i nieprzesłuchanie jej. Niedbalstwo śledczych spowodowało skazanie niewinnego – jak się wydaje – człowieka.

Sprawa nie jest jednak całkowicie jasna i stawia badacza wobec rozmaitych pytań oraz wątpliwości. Po pierwsze – czy szantaż, o którym mówił Ryszewski, był zmyślony? Czy chciał po prostu wyciągnąć pieniądze od Wrześniewskiego? Jeśli tak, to czy nie mógł tego zrobić bardziej inteligentnie i skuteczniej? Jeśli zaś szantaż nie był wymyślony, to – po drugie – dlaczego po tym doświadczeniu Ryszewscy nie zdecydowali w ogóle zrezygnować z ukrywania Żydów, lecz przyjęli kolejnych? Czyżby mieli pewność, że szantaż się nie powtórzy? Czy to oznacza, że znali źródło szantażu i nie czuli ponownego zagrożenia? Czy była nim narzeczona Wydry lub Fiszlerowa? Wskazywać na to mogą zeznania Ireny Ryszewskiej, która na rozprawie mówiła, że „z początku roku 1943 przybył do nas ob. Przybysz Leon, woźny w Sejmie RP, i zaproponował nam znów przyjęcie na mieszkanie troje Żydów, zgodziliśmy się, bo przypuszczaliśmy, że o tamtej sprawie [kłótni Ryszewskiego z Wydrą – B.E.] już w teatrze zapomniano, jak rzeczywiście było. Mój mąż musiał mi jednak przyrzec, że przed ob. Fiszlerową nie

[37] APW, 654/3694, Akta w sprawie karnej Henryka Ryszewskiego, List Aleksandra Artymowicza, k. 522–523.

[38] *Ibidem*, Sentencja wyroku, k. 357–359. Jeden z sędziów złożył zdanie odrębne, uważając, że w sprawie nie ma okoliczności łagodzących i sugerując karę 4 lat więzienia.

powie o tem ani słowa, gdyż dziwnie tej kobiety się bałam, bo jak sama mówiła, ma stosunki w gestapo, i tym się szczyciła, że z powodu tych znajomości może zrobić wiele «dobrego». Słyszałam potem, iż i ona miała u siebie jednego żyda, który zrobił jej jakiś zapis. Lecz w krótkim czasie gestapo zabrało tego człowieka, poprzednio robiąc rewizję. […] Sama to opowiadała do nas"[39]. Taka wersja jest spójna z ich przekonaniem, że za donosami na Żydów stali narzeczona Wydry i Fiszlerowa. Jeżeli prawdą jest, że o ukrywanych przez nich trzynaściorgu Żydach Fiszlerowa nie wiedziała, a przez ten czas nie było żadnego poważnego szantażu, to mogłoby wskazywać na jej powiązania z wcześniejszymi wydarzeniami. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że zeznania Ryszewskiej służyły obronie jej męża, nie musiała mówić prawdy.

Po trzecie – niejasne są w tej historii kwestie finansowe. Mogły być one jednym z powodów, dla których Ryszewscy przyjęli Żydów. Znajdowali się w trudnej sytuacji materialnej i być może przyjęcie uciekinierów z getta było sposobem na dopięcie domowego budżetu. Nie myślę, że Ryszewscy chcieli „dorobić się" na Żydach – robili to za pieniądze, ale nie dla pieniędzy, raczej dla niewygórowanego zarobku, który pozwoliłby im utrzymać rodzinę i przetrwać okupację. Zaznaczam, że ukrywanie Żydów za pieniądze, za zgodą obu stron, bez wykorzystywania i nadużyć – jest w mojej opinii zachowaniem całkowicie stosownym, a nawet ze względu na towarzyszące mu przecież zagrożenie życia – wyrazem odwagi. Badający ten problem Jan Grabowski podkreśla, że „kryterium oceny postawy biorców [pomagających za pieniądze] był nie tyle fakt wzbogacania się na ukrywanych, lecz szeroko pojęta uczciwość w wywiązywaniu się z zawartego wcześniej kontraktu"[40]. Podobnie jak Icchak Cukierman i powołujący się na niego Grabowski, uważam, że największym szacunkiem należy darzyć tych, „którzy z takich czy innych pobudek ryzykowali własne życie, nie domagając się niczego w zamian". Respekt należy się jednak także tym, którzy nie ratowali Żydów za darmo, uważając jednocześnie, „że ratowanie jest ich humanitarnym obowiązkiem, i nie odmawiali dalszej pomocy nawet wówczas, gdy ukrywanym kończyły się pieniądze"[41].

Badaczowi jest niezwykle trudno określić motywacje pomocy, tym bardziej że „granica pomiędzy pomocą bezinteresowną a pomocą opartą o kalkulację finansową była płynna"[42], a źródła, którymi dysponujemy, zawierają sprzeczne informacje. Ze wspomnień Żydów często dowiadujemy się o ogromnych kosztach ukrywania się, o oszukiwaniu i wykorzystywaniu, o nadużyciach i zawie-

[39] APW, 654/3694, Akta w sprawie karnej Henryka Ryszewskiego, „Wyjaśnienie" Ireny Ryszewskiej dla wiceprokuratora 21. Rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie, k. 522. Nie jest to zeznanie pod przysięgą.

[40] Jan Grabowski, *Ratowanie Żydów za pieniądze – przemysł pomocy*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2008 nr 4, s. 83.

[41] *Ibidem*.

[42] *Ibidem*.

dzionym zaufaniu. Natomiast w relacjach (zarówno żydowskich, jak i polskich), które powstają na użytek uhonorowania medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, mowa jest o bezinteresowności, przyjaźni i bezkonfliktowym współżyciu[43]. Zdarzało się oczywiście, że między Polakami a Żydami wytwarzały się autentycznie przyjacielskie więzi, a niebezpieczeństwo spajało ich we wspólnym wysiłku przetrwania. Być może zależało to od pobudek, jakimi kierowali się pomagający[44], a zapewne było im także łatwiej nawiązać bliższe relacje, jeśli pochodzili – jak w opisywanym przypadku – z tej samej klasy społecznej, z podobnego środowiska. W realiach okupacyjnych niewiele osób miało możliwość ukrywania kogoś dosłownie „na własny koszt" – kupowanie jedzenia bez kartek, opłacanie niezbędnych lekarstw czy lekarzy etc. Jest oczywiste, że borykająca się z kłopotami finansowymi rodzina Ryszewskich potrzebowała dodatkowego dochodu i że ukrywani przez nich Żydzi dokładali się do domowego budżetu. O sprawach finansowych nie mówi się jednak otwarcie.

Na wątek finansowej motywacji ukrywania Żydów wskazywałyby trzy elementy. Po pierwsze, w relacji Ryszewski pisał, że Żydzi „mogli wpłacać miesięcznie ~~po~~ 3000 zł"[45]. To przekreślone „po" pozostawia miejsce na rozmaite domysły. Po drugie, w czasie jednego z przesłuchań stwierdził, że „za mieszkanie 8-letniego syna Leśniewskiego [Wrześniewskiego] i przysłanej do niego wychowawczyni brałem 800 zł, a nie 1500, jak podał Wrześniewski"[46]. Po trzecie i najważniejsze, w liście z 1980 r. do Yad Vashem związanym z procedurą przyznania im medalu Aleksander Artymowicz (Artman) pisał, że rodzina Ryszewskich była w czasie okupacji w trudnej sytuacji materialnej i w związku z tym od kwietnia 1943 r. ukrywali Żydów dla niewygórowanego zarobku (*average amount*)[47]. Ten „niewygórowany zarobek" wydaje mi się całkowicie uzasadniony, tym bardziej że ukrywając Żydów, Ryszewscy zrezygnowali z wynajmowania pokoju (zajmowanego wcześniej przez narzeczoną Wydry), co stanowiło jedno ze źródeł przychodów rodziny.

Po czwarte, kolejnym pytaniem bez odpowiedzi pozostają motywy Wrześniewskiego, który zdecydował się napisać doniesienie na Ryszewskiego. Czy

[43] Wyjaśnianie tych sprzeczności mogłoby stać się kolejnym wątkiem zainspirowanym przez historię Ryszewskiego, którego jednak nie będę w tym miejscu rozwijać.

[44] Emanuel Ringelblum zanotował, że „osoby, które trzymały Żydów tylko za pieniądze, a które nie miały moralnych i to bardzo mocnych pobudek, prędzej czy później pozbywały się niebezpiecznego balastu, «wygryzały» Żydów ze swych mieszkań" (Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, oprac. Artur Eisenbach, Warszawa: Czytelnik, 1988, s. 175–176).

[45] AŻIH, 301/5869, Relacja Henryka Ryszewskiego, s. 4.

[46] APW, 654/3694, Akta w sprawie karnej Henryka Ryszewskiego, Protokół przesłuchania Henryka Ryszewskiego w Bydgoszczy 16 IX 1947 r., k. 475.

[47] AYV, M.31.2/2243, List Alexandra Artmana do Very Prausnitz z Yad Vashem, 15 VIII 1980 r.

była to potrzeba wymierzenia sprawiedliwości[48], wyrównania porachunków, wykorzystania pozycji społecznej, czy może potrzeba psychologicznego zrekompensowania sobie własnej bezradności i okresu zależności od innych? Sposób na powrót do równowagi i odzyskania kontroli nad swoim życiem? Czy może kryły się za tym jakieś wątki osobiste? Zbyt mało wiem na ten temat, by pokusić o jakieś odpowiedzi, ale na namiętności oskarżyciela wskazuje Henryk Ryszewski w piśmie do prokuratora z 27 kwietnia 1949 r., w którym pisze, że celem Wrześniewskiego była osobista zemsta, gdyż „podczas okupacji ukrywał się on jako żyd u niejakiejś Kowalskiej, uczennicy śpiewu, którą łączył ze mną pewnego rodzaju romans. Wrześniewski, o charakterze szczególnie mściwym, każdego podejrzewającego o wrogie nastawienie przeciwko niemu itd., kiedy znalazł się po wyzwoleniu na poważnym stanowisku, by wyrazić upust jego pożądliwej mściwości, umiał jako wytrawny prawnik naświetlić nieprawdziwe fakty, skierowane przeciwko mnie, i ostatecznie sporządzić doniesienie uzasadnione na nieprawdziwych okolicznościach i takowe potwierdził przed Sądem. […] Nie uznał Wrześniewski tych okoliczności, na co się narażałem ze strony władz okupacyjnych, przechowując dziecko żydowskie, i zamiast mnie być za to wszystko dozgonnie wdzięczny, czego zresztą nie wymagałem i nie wymagam, to dał się porwać swoim namiętnościom erotycznym czy też zazdrości głupiej, i za to wszystko postarał się mnie wtrącić do więzienia”[49]. Wątek zazdrości o kobietę wydaje mi się, szczerze mówiąc, nieco naciągany, także ze względu na to, że pojawia się w sprawie dosyć późno, kiedy Wrześniewski przestał piastować dotychczasowe „poważne stanowisko”, a Ryszewski prawdopodobnie chciał wykorzystać jego upadek i głośny proces. Ten wątek zmusza do zaprzestania stawiania dalszych pytań i zaniechania dywagacji, kierując w kolejny korytarz labiryntu, w którym zapętliła się sprawa Ryszewskiego.

„Afera papiernicza”: proces Wrześniewskiego

Korytarz ten prowadzi niespodziewanie od mikrohistorii do wielkiej historii, do życia społeczno-politycznego ówczesnej Polski, która właśnie stawała się Ludową. Prosto ze sceny kameralnej, na której odgrywane są wojenne porachunki i rozliczenia, trafiamy na wielką scenę, na której pierwszoplanowe są mechanizmy tworzącej się rzeczywistości socjalistycznej. Na chwilę odnajdujemy się w Polsce końca lat czterdziestych XX w., gdzie indywidualne losy i dochodzenie sprawiedliwości zaplątały się w gmatwaninie polityki i sidłach propagandy.

[48] W swoim „doniesieniu” Ignacy Wrześniewski opisywał całą historię, a na końcu zaznaczył, że prosi o „pociągnięcie Henryka Ryszewskiego, jego żony Ireny oraz Heleny Mojzesowicz-Fiszlerowej do odpowiedzialności z art. 3. Dekr[etu] z dn. 31 VIII 1944 r. w brzmieniu Dekr[etu] z dn. 10 XII 1946 r.” (APW, 654/3694, Akta w sprawie karnej Henryka Ryszewskiego, k. 443).

[49] APW, 654/3694, w sprawie karnej Henryka Ryszewskiego, k. 40–41.

„Afera papiernicza", której ofiarą padł Ignacy Wrześniewski, to jeden z pokazowych procesów, jakie miały zastraszyć przeciwników upaństwowienia gospodarki. Marcin Zaremba uznaje nacjonalizację za jedną z dwóch – obok kolektywizacji – plag okresu powojennego[50], generujących społeczny strach i podsycających wszechobecne wówczas poczucie zagrożenia. 3 stycznia 1946 r. Krajowa Rada Narodowa uchwaliła ustawę o nacjonalizacji przemysłu, zapowiadaną w manifeście PKWN z 22 lipca 1944 r. Skarb Państwa przejął ponad 35 tys. przedsiębiorstw (w tym poniemieckie bez odszkodowania). Dekretem upaństwowiono przede wszystkim firmy należące do „podstawowych gałęzi gospodarki" (górnictwo, hutnictwo, elektrownie etc.) oraz wszystkie te przedsiębiorstwa, które mogły zatrudnić więcej niż 50 osób na jednej zmianie. Oczywiście właściciele niewielkich przedsiębiorstw szukali sposobów obrony przed nacjonalizacją, czy raczej, jak wówczas mówiono „bolszewizacją gospodarki", np. przez podział firmy na mniejsze jednostki, ograniczenie zatrudnienia, żeby nie przekroczyć liczby 50 pracowników na jednej zmianie.

Podobnie było w branży papierniczej. Z jednej strony właściciele starali się nie stracić fabryk, a z drugiej Centralny Zarząd Przemysłu Papierniczego, który miał za zadanie znacjonalizowanie jak największej liczby zakładów, zawyżał liczby zatrudnionych, tak by przedsiębiorstwa spełniały wymogi odpowiedniego paragrafu ustawy. Jedna i druga strona powoływała swoich biegłych, wydających rozbieżne ekspertyzy, po czym „sprawy te znajdowały finał przed komisjami nacjonalizacyjnymi różnych szczebli, które z reguły orzekały nacjonalizację"[51]. Kres staraniom o uchronienie przed upaństwowieniem zakładów tej branży przyniosła wielka afera w przemyśle papierniczym, „związana z wyłączeniem spod nacjonalizacji niewielkich fabryk tektury i przetwórstwa papierniczego w Małopolsce, m.in. Klepaczki, Herbewa i Natalina. O randze, jaką nadano sprawie, świadczy fakt, że zajęła się nią Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym"[52]. „Afera" miała właściwą dla

[50] Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1977. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków: Znak, 2012, s. 464, o nacjonalizacji zob. s. 471–477.

[51] Maciej Szymczyk, *Wielka afera o malwersacje w przemyśle papierniczym w świetle dokumentów w archiwum państwowym w Łodzi*, „Rocznik Muzeum Papiernictwa" (Duszniki-Zdrój) 2008, t. 2, s. 92.

[52] *Ibidem*. Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – instytucja powołana dekretem Rady Ministrów z 16 XI 1945 r., formalnie w celu ścigania przestępczości gospodarczej, w rzeczywistości organ represji wobec prywatnej własności, zwłaszcza prywatnego handlu i rzemiosła, działający poza strukturą MBP. Komisja miała prawo orzekać grzywny, konfiskaty majątku, kierować do obozów pracy. Na czele Komisji (rozwiązano ją 23 XII 1954 r.) stał Roman Zambrowski. O działalności Komisji zob. Piotr Fiedorczyk, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1954. Studium historycznoprawne,* Białystok: Temida 2, 2002; Ludwik Stanisław Szuba, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym i jej delegatura bydgoska (1945–1954)*,Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2009; Bogdan Sekściński, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1955)*, Lublin: Wydawnictwo KUL, 2012.

tego czasu oprawę propagandową, a kilkudniowy proces[53] – toczący się w trybie doraźnym – był codzienne relacjonowany na łamach prasy. „Dziennik Polski" informował 20 stycznia 1949 r., że przed Sądem Okręgowym w Łodzi rozpoczął się właśnie proces dotyczący wielomilionowych nadużyć w przemyśle papierniczym, w którym siedem osób zostało oskarżonych „o to, że wykorzystując stanowiska w CZPP, celowo utrudniali upaństwowienie prywatnych fabryk papierniczych. Oskarżeni pobierali za swą działalność milionowe łapówki od prywatnych przedsiębiorców"[54]. W owym, jak pisano, „jednym z największych procesów o sabotaż gospodarczy" oskarżono trzech przemysłowców prywatnych, „którzy za wszelką cenę usiłowali nie dopuścić do nacjonalizacji fabryk będących w ich posiadaniu", oraz czterech „skorumpowanych urzędników na kierowniczych i odpowiedzialnych stanowiskach w Centralnym Zarządzie Przemysłu Papierniczego, członków komisji nacjonalizacyjnej CZPP w Łodzi"[55]. Jednym z tych urzędników był Ignacy Wrześniewski, radca prawny i członek Komisji Nacjonalizacyjnej CZPP, oskarżony „o udzielanie pomocy właścicielom fabryk w usiłowaniu zatrzymania fabryk w prywatnych rękach, za co otrzymał przeszło 100 tys. zł, oraz pośrednictwo w przekazywaniu łapówek"[56].

Los oskarżonych w „aferze papierniczej" był przesądzony, jako że sprawa miała charakter polityczny. Wykładnię jej znaczenia odstraszającego i represyjnego można odczytać w charakterystycznym języku walki klas, w którym mowę wygłosił prokurator Kulesza: „proces niniejszy odbywa się w dobie zwycięstwa klasy robotniczej, w dobie zakładania przyszłej socjalistycznej gospodarki narodowej. Dlatego też czyny popełnione przez oskarżonych należy ocenić w świetle interesów klasy robotniczej. Po rozgromieniu faszyzmu masy ludowe wzięły w swe ręce pełnię władzy i przystąpiły niezwłocznie do odbudowy gospodarki narodowej. […] Obok nich jednak do aparatu administracyjnego i gospodarczego dostali się ludzie, którzy zaprzedali się kapitalistom, stwarzając luki we froncie walki klasy pracującej z kapitalizmem. […] Istotną treścią tej sprawy nie są przekroczenia władzy, niedopełnienie obowiązków lub przyjęcie łapówek. Sprawa ta jest fragmentem walki klasowej. Właściciele fabryk […] starali się nie dopuścić do upaństwowienia fabryk, godząc tym samym w interesy mas. Łączył ich jeden cel: nie oddać Polsce Ludowej zakładów przemysłowych. […] Nie dopuścić do upaństwowienia fabryk i ominąć ustawę o nacjonalizacji, oto do czego zmierzała ta grupa oskarżonych. […] Działalność oskarżonych godziła zatem w odbudowę suwerenności gospodarczej Polski Ludowej. […] Zamiast realizować plan odbu-

[53] Proces toczył się przed Sądem Okręgowym w Łodzi w dniach 20–29 I 1949 r. (zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi [dalej AIPN Łd], Sąd Wojewódzki w Łodzi, Ld/5/27 t. 1–4).

[54] „Dziennik Polski", 21 I 1949.

[55] „Dziennik Łódzki", 21 I 1949.

[56] „Dziennik Łódzki", 23 I 1949.

dowy gospodarczej, zaprzedali się kapitalistom"[57]. Trzeba przyznać, że zapomniany już dzisiaj charakterystyczny język socjalistycznej nowomowy oddaje temperaturę epoki i styl ówczesnej polityki.

Po dziewięciu dniach procesu zapadły bardzo surowe wyroki. 30 stycznia 1949 r. „Dziennik Łódzki" informował na pierwszej stronie: „wczoraj o godz. 19. Sąd Okręgowy w Łodzi ogłosił wyrok w procesie «papierniczym». Sąd skazał: Emila Kraula [były naczelny dyrektor Centrali Zarządu Przemysłu Papierniczego] i Zdzisława Hasfelda [właściciel fabryk Natalin i Klepaczka] na karę śmierci […], Ignacego Wrześniewskiego [radca prawny i członek komisji nacjonalizacyjnej CZPP] i Bronisława Słotwińskiego [naczelnik wydziału ogólnego CZPP] na dożywotnie więzienie […], Stanisława Ziębę-Barańskiego [były współwłaściciel i dyrektor fabryki Herbewo] na 15 lat więzienia […], Józefa Seroga [właściciel fabryki Rori i zarazem rzecznik prawny CZPP] na 10, Grzegorza Axentowicza [naczelnik Wydziału Przetwórczego i członek Komisji Nacjonalizacyjnej CZPP] na 8 lat więzienia"[58]. Na szczęście wyroków śmierci nie wykonano, skazani zostali ułaskawieni, a po wielu latach zwolniono ich z więzień[59].

Skutkiem „wielkiej afery" była zmiana podjętych wcześniej decyzji o oddaniu dawnym właścicielom niewielkich fabryk branży papierniczej – wszystkie zostały znacjonalizowane. W wymiarze politycznym proces ten – jak i wiele innych – miał za zadanie rozprzestrzenianie strachu i terroryzowanie społeczeństwa, co miało ułatwiać zmianę ustroju społecznego.

Polityczny kontekst procesu prawdopodobnie sprawił, że z zeznań Wrześniewskiego nie można dowiedzieć się niczego o jego okupacyjnych losach. W czasie pierwszego przesłuchania, zaraz po zatrzymaniu 15 kwietnia 1948 r. w Łodzi, na pytanie oficera MBP Gabczyńskiego: „co podejrz[any] robił do 1939 r. w czasie okupacji i po wyzwoleniu?", odpowiedział krótko: „do 1939 r. zajmowałem się praktyką adwokacką cywilistyczną oraz byłem radcą prawnym kilku przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w Warszawie. Od stycznia 1940 pracowałem jako urzędnik w firmie Wasilewski i Spółka w Warszawie do 1942 r. W okresie od 1942 do likwidacji powstania warszawskiego ukrywałem się na Żoliborzu, ze względu na prześladowanie mnie dość często zmieniałem moje miejsce pobytu, nawiązując kontakt organizacyjny na Żoliborzu ze studentką medycyny Siemieńską, która dostarczała mi biuletyny i komunikaty podawane z Londynu o zabarwieniu AK. Ja skolei przekazywałem [je] do moich znajomych. Po likwidacji powstania zostałem wywieziony przez okupanta do powiatu jędrzejowskiego, a później [byłem] w Radomiu aż do wyzwolenia, gdzie utrzymywałem się z handlu. Do Łodzi przybyłem w marcu 1945 r., otrzymując w krótkim

[57] „Dziennik Łódzki", 29 I 1949.

[58] „Dziennik Łódzki", 30 I 1949.

[59] „Wyroków śmierci nie wykonano, a Kraul i Hasfeld oraz inni skazani wyszli na wolność po wielu latach" – pisze Maciej Szymczyk (idem, Wielka afera o malwersacje w przemyśle papierniczym…, s. 93).

czasie pracę w Centralnym Zarządzie Przemysłu Papierniczego – w charakterze radcy prawnego, gdzie pracowałem do kwietnia 1947 r."[60].

W żadnym dokumencie procesowym nie padło wcześniejsze nazwisko Wrześniewskiego, a kwestia jego pochodzenia pojawia się dyskretnie w dwóch dokumentach: w prośbie żony o ułaskawienie[61] oraz w poufnej opinii Sądu Okręgowego w Łodzi dotyczącej tej prośby. W opinii tej rekomendowano ułaskawienie „z uwagi na to, że skazany jako Żyd przechodził w okresie okupacji ciężki okres swego życia i prześladowania ze strony okupanta musiały wywrzeć wpływ na jego psychikę, osłabiając wolę i odporność moralną, że był on dotychczas niekarany, przyznał się do winy i okazał pewną skruchę, należy dojść do wniosku, że nie jest to jednostka dla społeczeństwa groźna"[62]. Wrześniewskiemu zmieniono aktem łaski karę dożywocia na 7 lat więzienia, ten wyrok zaś na mocy ustawy o amnestii z 22 listopada 1952 r. zmniejszono do 4 lat i 8 miesięcy. Jego przyznanie się do winy okazuje się zresztą dosyć problematyczne, jako że w 1959 r. starając się o zatarcie skazania, Wrześniewski pisał do prokuratora generalnego: „wydany w stosunku do mnie wyrok sądowy zapadł w postępowaniu doraźnym jedynie na podstawie wyjaśnień, jakie wymuszono ode mnie niedozwolonymi metodami śledztwa. Wyjaśnienia te, uzyskane przez stosowanie przymusu fizycznego i gwałtu na osobie nie odpowiadały stanowi faktycznemu i nie znajdowały żadnego potwierdzenia w jakichkolwiek dowodach obiektywnych, w szczególności w zeznaniach świadków"[63]. Bicie w śledztwie to nic zaskakującego w procesach politycznych lat pięćdziesiątych, tym bardziej że chodziło o proces pokazowy i jego publiczny wymiar oraz efekt zastraszenia.

Publikowane w styczniu 1949 r. w prasie relacje z procesu zapewne czytał siedzący w więzieniu Henryk Ryszewski. Być może to sprowokowało go nie tylko do napisania cytowanego wcześniej listu do prokuratora, lecz także osobistego listu do Ignacego Wrześniewskiego. Dokument zachował się w aktach, gdyż osadzony nie uzyskał zgody na wysłanie go do adresata. W piśmie czytamy: „Panie Ignacy! Gdy z Pańskiego haniebnego oskarżenia dostałem się do UB, a później do więzienia, nie przypuszczałem, że – Ignasiu – zrobisz sam tak «szaloną karjerę», że o Tobie będzie pisała cała prasa krajowa, że na łamach tej prasy będą zamieszczać Twoje «fotogeniczne» fotosy[64]. Z wyroku sądu doraźnego dostałeś dożywotnie więzienie i utratę praw na zawsze. Winszuję Ci, że ominął Cię stryczek, bo widocznie na gwałtowną śmierć nie zasłużyłeś, a masz przez lata całe

[60] AIPN Łd, Sąd Wojewódzki w Łodzi, Ld/5/27, t. 3, k. 147.

[61] Janina Wrześniewska w piśmie z 24 III 1949 r. do „Obywatela Prezydenta Rzeczpospolitej" pisała o swoim mężu, że „w związku z prześladowaniami rasowymi przebył okropną martyrologię w okresie okupacji hitlerowskiej, […] w okresie tym utracił prawie wszystkich swych bliskich, których wymordował okupant" (*ibidem*, t. 1, cz. 2, k. 360).

[62] *Ibidem*, k. 394.

[63] AIPN Łd, Sąd Wojewódzki w Łodzi, Ld/5/27, t. 2, cz. 1, k. 357.

[64] W sprawozdaniach z procesu zamieszczone były rysunki oskarżonych, np. rysunek Wrześniewskiego w „Dzienniku Łódzkim" z 23 I 1949 r.

rozpamiętywać o swojej zbrodni dokonanej na Polsce Ludowej i wobec mnie. Gdy wyszedłeś z Ghetta – pierwszy podałem Ci pomocną dłoń, a coś Ty [nieczytelne] ze mną zrobił? Przez kilka miesięcy ukrywałem u siebie z narażeniem życia twego syna jedynaka, a Tyś mnie wtrącił do więzienia. […] Takim plugawym jest twój język, jak czarnym jest twój mściwy charakter, i jak haniebnym jest koniec twojej «karjery» życiowej. Wyrzekłeś się wiary ojców swoich, zmieniłeś swoje nazwisko z Ko[e]nigstein na «szlacheckie» nazwisko Wrześniewski Ignacy, wyparłeś się swojej narodowości. I to wszystko nie pomogło. Dosięgła Cię wreszcie dłoń sprawiedliwości. Ja już niezadługo wyjdę z więzienia. We wrześniu [nieczytelne] Ciebie odwiedzę w Rawiczu lub Wronkach, żeby Ci osobiście wyrazić pogardę dla twojego haniebnego postępku. Osobiście chcę Ci «podziękować» za moje cierpienie, za łzy mojej żony i za niedostatek, jaki cierpią moje dzieci. Twój syn nie odpowiada za zbrodnie swego Ojca. Gotów jestem przyjść mu z pomocą, jak raz już go ratowałem w potrzebie. Tobie życzę tylko długiego, bardzo długiego żywota…"[65].

Jak widać z przytoczonego listu, nie tylko Wrześniewski był człowiekiem pełnym namiętności. Przez autora epistoły przemawia nie tylko gorycz, poczucie krzywdy i niesprawiedliwości; można się w tych wersach doczytać podszytej hipokryzją wielkoduszności oraz nieskrywanej satysfakcji z powodu kary, jaka spotkała Wrześniewskiego.

„Afera papiernicza" może stać się inspiracją do wielu dalszych poszukiwań, odsłaniając zapewne kolejne plątaniny zagadnień i pytań. Wspomnę o jednym z wątków, który wydaje mi się interesujący, a dotyczy rozpowszechnionego obecnie przekonania, że ci, którzy w czasie wojny pomagali Żydom, ukrywali to w obawie przed reakcją otoczenia. Otóż wydaje się, że dotyczyło to pewnych sfer społecznych i środowisk (raczej wiejskich niż miejskich). Jeden z oskarżonych w „aferze papierniczej", Grzegorz Axentowicz, podawał jako dowód swojej przyzwoitości i obywatelskiej postawy fakt, że w czasie okupacji ukrywał Żydów. Nie miało to żadnego związku z przedmiotem oskarżenia, podejrzany uznał jednak widocznie, że jest to informacja, która może mu pomóc, i przedstawił w sądzie świadectwo adwokata Karola Peczenika, zapewniającego, że „w czasie okupacji p. Grzegorz Axentowicz, zamieszkały wówczas w Warszawie, udzielał mnie, mojej żonie i synowi pomocy przez szereg lat, z największym poświęceniem i bezinteresownością, zaopatrując nas w potrzebne dokumenty i utrzymując przez cały czas. Nadmieniam, że celem zdobycia dla nas dokumentów p. Grzegorz Axentowicz sprzedał swój zegarek, gdyż w tym czasie nie posiadał gotówki. Pomoc jego nie była tylko materialna. Wspierał nas również moralnie, podtrzymywał na duchu, okazywał tyle serdeczności i uczucia, że postawa Jego przywróciła nam wiarę w ludzi. Życie moje i mej rodziny zawdzięczam p. Axentowiczowi. Wiadomo mi również, że z pomocy p. Axentowicza korzystało wiele innych osób, wspierał

[65] APW, 654/3694, Akta w sprawie karnej Henryka Ryszewskiego, k. 98–99.

bowiem z całą szlachetnością potrzebujących i prześladowanych”[66]. W innym oświadczeniu załączonym przez obrońcę znany kompozytor, pianista i pedagog profesor Bolesław Woytowicz stwierdzał: „Uważam ob. Axentowicza za człowieka uczciwego, bezinteresownego i bardzo uczynnego. Opinię powyższą potwierdza znaczna ilość faktów znanych mi z relacji osób wiarygodnych oraz następujący, [którego] byłem świadkiem: W czasie okupacji przyjaciel mój, pianista polski Ryszard Werner, zbiegł z getta warszawskiego. Z relacji samego Wernera wiem, że ob. Axentowicz robił wszystko, co mógł, aby przechować ob. Wernera w ukryciu na terenie Warszawy i zdobyć dla niego kolejne punkty zamieszkania oraz środki do życia. Czynił to z całą świadomością niebezpieczeństwa płynącego z faktu opiekowania się i ukrywania przed władzami niemieckimi osoby żydowskiego pochodzenia”[67]. Ciekawie byłoby podążyć teraz za wojennymi losami Peczeników[68] i Wernera, ale niech furtka do tego korytarza w labiryncie chwilowo pozostanie zamknięta.

Dalsze plątaniny i labirynty

Nitka, za którą pociągnęłam, czytając wspomnienia Ryszewskiego, okazuje się nie mieć końca. Poprowadziła mnie od historii ukrywania trzynaściorga Żydów, przez proces „sierpniowy” do afery o wymiarze politycznym – przymusowej nacjonalizacji własności i pokazowego procesu, który miał za zadanie odstraszyć i zastraszyć. Dalej historia rozgałęzia się, prowadząc do opowieści innych ukrywających się Żydów, których losy zazębiają się z opisanymi poprzednio, stanowiąc inne oczka wielkiej sieci, pokrywającej w czasie okupacji Warszawę. Jedna informacja prowadzi do kolejnej, ta do następnej – i tak można by śledzić cały łańcuch, a właściwie łańcuchy splatających się ze sobą ludzkich losów.

Poruszę jeszcze tylko jeden wątek: Janina Wrześniewska (Koenigstein) z domu Kaftal to „ciocia Nina”, która w czasie wojny z wielką determinacją ratowała członków swojej rodziny. Jej siostra Helena Meszorer miała dwoje dzieci: Ludwikę (Wisię) i Lutka (Józefa). Syn we wspomnieniach wielokrotnie pisze o cioci Ninie i jej synku Marysiu (Marianie Wrześniewskim), z którym wychowywał się od dzieciństwa. Z tych wspomnień dowiadujemy się, że Koenigsteinowie przed wojną mieszkali na Marszałkowskiej, a w getcie – na Śliskiej. Po likwidacji małego getta, w czasie akcji wysiedleńczej przenieśli się do Meszorerów na Leszno. Ciotka Nina przyczyniła się do wyciągnięcia z Umschlagplatzu dzieci siostry, złapanych w czasie selekcji w szopie Szultza, a następnego dnia wypro-

[66] AIPN Łd, Sąd Wojewódzki w Łodzi, Ld/5/27, t. 2, k. 239.

[67] *Ibidem*, t. 1, k. 114.

[68] Karol Peczenik (ur. 1897), prawnik, legionista. Przed wojną pracował w sądach w Jarosławiu, Krakowie, Kielcach, a od 1938 r. był adwokatem w Warszawie. W czasie okupacji funkcjonariusz Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie, następnie ukrywał się, a po wojnie sędzia sądów wojskowych. W 1968 r. wyemigrował z Polski.

wadziła je z getta. Meszorer wspomina: „14 sierpnia rano, ubrani w najporządniejsze rzeczy, poszliśmy piechotą razem z ciocią Niną Lesznem w kierunku ulicy Żelaznej. Było bardzo słonecznie, ulica była prawie pusta. […] Przy bramie kręciło się kilku policjantów żydowskich, którzy byli opłaceni. Po pewnym czasie granatowy policjant odwrócił się i z siostrą za rękę poszedłem spokojnym krokiem, przechodząc przez bramę na drugą stronę Leszna. Idąc dalej Lesznem, złączyliśmy się z idącą ulicą panną Bronią, która nas oczekiwała. Prawie w tejże chwili podeszło do nas dwóch mężczyzn, którzy zaczęli rozmawiać o czymś z panną Bronią. W rezultacie weszliśmy do bramy pobliskiego domu i na klatkę schodową po prawej stronie. […]. Po wojnie dowiedzieliśmy się, że ci szmalcownicy targowali się z nią, bo uważali, że cała suma 1500 złotych, którą ona miała przy sobie, była niewystarczająca i chcieli odprowadzić nas na gestapo. W końcu oddała im jeszcze pierścionek i nas puścili”[69].

Wisia i Lutek zostali zaprowadzeni do mieszkania na Saskiej Kępie, gdzie według wspomnień Józefa „oprócz Witka i Jurka był (od niedawna) nasz kuzyn Maryś, więc w pięcioro, w jednym pokoju, było nam całkiem wesoło”[70]. W tym miejscu pojawia się więc Marian Wrześniewski – prawdopodobnie z tego mieszkania na Saskiej Kępie został na jakiś czas przeniesiony do Ryszewskich, gdyż tam odwiedzili go rodzice zaraz po wyjściu z getta w październiku 1942 r. Kolejny wątek tej gmatwaniny stanowią wymienieni przez Meszorera kuzyni – Witold i Jerzy Jedliccy (Grosmanowie), którzy nie poszli do getta i okupację przeżyli w Warszawie po aryjskiej stronie.

Inną nitkę w tym kłębku stanowi wspomniana panna Bronia, która czekała na dzieci przy wyjściu z getta. To interesująca i ważna kwestia, która prowadzi do całkiem nowego kłębka – roli polskich gospoś i niań służących w żydowskich rodzinach, a potem odważnie ratujących swoich pracodawców i podopiecznych w czasie okupacji. Tej gmatwaniny w tym miejscu w ogóle nie dotykam, interesuje mnie tylko motyw spleciony z losami Meszorerów i Koenigsteinów. Panna Bronia, czyli Bronisława Bielatowicz, była przedwojenną opiekunką Mariana Wrześniewskiego, która odegrała ogromną rolę w ratowaniu swoich chlebodawców. Dopóki przebywali w getcie, przynosiła żywność i „załatwiała wszelkie możliwe sprawy. Wykazywała jak najdalej idące przywiązanie i serdeczność”. W sierpniu 1942 r. wyprowadziła z getta Mariana, a następnie dwoje dzieci Meszorerów. Jak podkreśla Janina Wrześniewska, „dzięki swojemu poświęceniu i odwadze uratowała życie dzieciom”, mimo że „była szereg razy szantażowana i tropiona i narażona na utratę życia”[71]. Podobnie o Bronisławie Bielatowicz pisze Helena Meszorer, kładąc nacisk na jej ofiarność i szlachetną postawę oraz

[69] Józef Meszorer, maszynopis w posiadaniu autorki.

[70] *Ibidem*.

[71] AŻIH, Sekcja do spraw Odznaczeń Yad Vashem, t. 73, Pismo Janiny Wrześniewskiej z 20 IV 1980 r.

wielki wkład w ratowanie jej dzieci[72]. Można by dalej pisać o okupacyjnych losach rodziny Meszorerów, pomocy rodziny Szaniawskich, u której przechował się Lutek – tu z kolei czeka następne zagadnienie: losy nieznanej z nazwiska żydowskiej dziewczynki, która także ukrywała się u Szaniawskich w Przybyszewie koło Góry Kalwarii.

Bronisława Bielatowicz została uhonorowana medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata w 1980 r. Córka Henryka Ryszewskiego Zofia Brusikiewicz po śmierci ojca (zmarł w 1972 r.) wystąpiła w 1978 r. o nadanie medalu rodzicom. Yad Vashem przyznało w 1983 r. medal małżeństwu Ryszewskich oraz ich córce Zofii.

Zakończenie

Przypadek Ryszewskiego, antysemity pomagającego Żydom, nie jest wyjątkiem. Takie historie zdarzały się, niechęć do Żydów nie znikała, ale wobec ich cierpień słabła na rzecz chrześcijańskiego miłosierdzia, jak choćby w przypadku Zofii Kossak-Szczuckiej[73]. Podobną postawę wspomina Romana Dalborowa, która szukając miejsca dla swojej przyjaciółki Żydówki, zwróciła się o pomoc do znajomych ziemian: „Dworek prawdziwie polski. I order dziadka od Napoleona, i ten z powstania kościuszkowskiego, każdy portret prababki czcią otoczony, i chwalba, że we krwi nie ma ani kropli obcej, wszystko polskie i wszystko szlacheckie. […] Nie lubili raczej Żydów, bo to handel i przemysł nam zagrabili i wszędzie się pchają, niedługo i do ziemi się dobiorą. Córki zdecydowanie antysemitki. […] Dom stateczny i bardzo chrześcijański". W czasie okupacji, gdy do dworu zapukali uciekający Żydzi z pobliskiego miasteczka, gospodarze ukryli ich i udzielili pomocy. Dalborowa wspomina, że na jej pytanie o powody zmiany nastawienia wobec Żydów usłyszała: „Dla nas to spełnienie obowiązku. […] Głodnego nakarmić, nagiego przyodziać itd., więc chyba tym bardziej ściganemu i bezdomnemu dać dach and głową i opiekę! To przede wszystkim obowiązek chrześcijański"[74].

Antysemitom ratującym Żydów poświęca rozdział swojej książki Nechama Tec[75], wspominając klasyczne przykłady Jana Mosdorfa czy księdza Marcelego

[72] *Ibidem*, Pismo Heleny Meszorer z 24 IV 1980 r. Być może więcej szczegółów o okupacyjnych losach dwóch sióstr Kaftal i ich rodzin znajduje się w relacjach, które złożyły w ŻIH, lecz niestety obie te relacje zaginęły: AŻIH, 301/6931, Relacja Janiny Wrześniewskiej, oraz 301/6932, Relacja Heleny Meszorer. W obu wypadkach w archiwum znajduje się adnotacja „brak relacji".

[73] Zob. Carla Tonini, *Czas nienawiści i czas troski. Zofia Kossak-Szczucka – antysemitka, która ratowała Żydów*, tłum. Teresa i Wojciech Jekielowie, Warszawa: ŻIH, 2007, oraz Sławomir Buryła *Katoliczka, patriotka, antysemitka*, „Gazeta Wyborcza", 25 XII 2008.

[74] Romana Dalborowa, [Wspomnienie] [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. Władysław Bartoszewski i Zofia Lewinówna, wyd. 2, Kraków: Znak, 1969, s. 568–569.

[75] Nechama Tec, *When Light Pierced the Darkness. Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Polan*d, Oxford: Oxford University Press, 1987, rozdział „The Rare Case of the Anti-

Godlewskiego, a także Leona Nowodworskiego, dziekana Rady Adwokackiej, który przed wojną optował za wykluczeniem Żydów z zawodu, a na początku okupacji otwarcie przeciwstawił się Niemcom, broniąc Żydów, za co został ukarany więzieniem[76]. Jak słusznie zauważa Tec, przypadki pomagania przez antysemitów były niezwykle rzadkie. „Zarówno w literaturze, jak i źródłach pojawia się stale kilka tych samych nazwisk"[77]. Jej własne badania i analizy potwierdziły, że wśród Sprawiedliwych antysemici stanowili rzadkość; na ponad trzydziestu, z którymi Tec przeprowadzała wywiady, dwoje deklarowało otwarcie antysemickie poglądy. Część niechęci do Żydów, jaką deklarowali jej rozmówcy, wynikała z niewdzięczności uratowanych wobec Polaków, którzy im pomagali. Uważali najwidoczniej, że brak wyrazów wdzięczności jest tym samym co niewdzięczność.

Podobnie chyba uważał Ryszewski, gdy pisał w 1961 r.: „Skończyła się wojna, wszyscy ocaleli. Nie mamy żadnej władzy nad otchłanią ludzkiego zapomnienia. Niepamięć i niewdzięczność ludzka nigdy nie wyczerpuje się i nie wygasa. […] Nasi Żydzi zamknęli się w swoim milczeniu zatwardziałym na siedem pieczęci. Nie stać ich nawet na jedno ogólnikowe słowo, by napisać: «jesteśmy, żyjemy». Owa totalna niepamięć do tej pory działa jeszcze na nas jak cierń, tkwiący w żywym ciele, dopóki nie wyschnie zupełnie w nas samych ten serdeczny nerw, który domaga się serdeczniejszej pamięci, a gdy jej nie znajduje, sprawia ból i powoduje gorycz. Ona to zjadła wcale niepośledni kawałek naszego zawiedzionego serca"[78]. Ryszewski narzeka na niewdzięczność i brak kontaktu ze strony Żydów, co być może było prawdą, kiedy pisał wspomnienia, wcześniej jednak kontaktowali się przecież. Ocaleni złożyli oświadczenia w czasie procesu – co było raczej świadectwem prawdy niż okazaniem wdzięczności. Pan Kupferstein (Pinalis, Pawłowski) odwiedził ich na kilka dni w Bydgoszczy zaraz po wojnie[79], a ponadto, jak pisał Ryszewski w podaniu o zatarcie skazania, Żydzi „uznali go za swego bohatera i wypłacają mu dożywocie 500 zł miesięcznie"[80]. Nie może być więc mowy o niewdzięczności ze strony ocalonych, a jednak Ryszewski czuje żal

Semitic Helper", s. 99–109. O antysemitach ratujących Żydów pisał także Jan Żaryn: *Elity obozu narodowego wobec zagłady Żydów*, w: *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Warszawa: IPN, 2006, s. 365–428. Jest to jednak tak kuriozalny tekst, że nie godzi się traktować go poważnie. Krytycznie o kazusie Żaryna wypowiedział się Jan Grabowski (zob. *Polacy wobec Zagłady*, „Gazeta Wyborcza", 10 XI 2006).

[76] *Ibidem*, s. 100. W innych źródłach brak informacji o uwięzieniu Nowodworskiego, miał za swoje nieposłuszeństwo wobec Niemców zostać skreślony z listy adwokatów (zob. http://slawniprawnicy.pl/i-polowa-xx-wieku/94-leon-nowodworski, dostęp 11 IV 2015 r.).

[77] Tec, *When Light Pierced the Darkness…*, s. 101.

[78] AŻIH, 302/212, Wspomnienia Henryka Ryszewskiego, s. 40.

[79] Wspomina o tym Zofia Brusikiewicz w relacji dla portalu http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/media/142/ (dostęp 23 III 2015 r.).

[80] APW, 654/3694, Akta w sprawie karnej Henryka Ryszewskiego, k. 134.

i jest rozgoryczony. Brakuje mu serdeczności i troski, jaką powinni – jego zdaniem – okazywać dobroczyńcom uratowani Żydzi.

Wdzięczność jest bardzo trudnym, złożonym i zagmatwanym uczuciem. W dodatku nie jest jedynie emocją, lecz także postawą, a nawet zobowiązaniem moralnym, co czyni jej wyrażanie kwestią jeszcze bardziej skomplikowaną. Wdzięczność zawiera bowiem, jak zauważył David Walker, aspekt symboliczny – okazanie uczuć, oraz substancjalny – adekwatną odpłatę za doznane dobro[81]. Okazanie uczucia wdzięczności nie jest łatwe, na jego niejasność zwracał już w 1908 r. uwagę psycholog William McDougall, pisząc, że jest to złożony „związek czułego uczucia z negatywnym poczuciem siebie, gdzie pozytywne odczucie powstaje na skutek uprzejmości ofiarodawcy, a negatywne poczucie siebie rodzi się z powodu postrzeganej przez odbiorcę własnej niższości wobec siły dobroczyńcy"[82]. Być może właśnie w delikatnej kwestii poczucia własnej wartości tkwi przyczyna kłopotów z okazywaniem wdzięczności: status osoby „wdzięcznej" jest niższy niż status „dobrodzieja". W wypadku uratowania życia wchodzi się w takiej sytuacji nieuchronnie w role bohatera i ocalonego. Przypominać to może czasem role ratownika (wybawiciela) i ofiary z klasycznego trójkąta dramatycznego[83]. Ofiara jest bierna, słaba, sfrustrowana i bezradna – niezdolna do zarządzania rzeczywistością wewnętrzną i zewnętrzną, w której żyje. Ratownik rozwiązuje wszystkie problemy ofiary, a jednocześnie uzależnia ją od siebie.

Odczuwanie wdzięczności za doznane dobro oznacza także – oprócz okazania uczuć – konieczność odpowiedzi, adekwatnej reakcji i właściwego zachowania. Wdzięczność, związana z darem lub przysługą, zakłada istnienie długu i obowiązek jego spłaty. Zasada wzajemności wymaga, by zrewanżować się za doznane dobro; niespłacenie zobowiązania wdzięczności jest uznawane za poważne uchybienie moralne. Zrewanżowanie się nie może być przy tym zbyt małe, powinno być stosowne do otrzymanego dobra. Czasem wystarczy zwykłe „dziękuję" czy inna rutynowa reakcja na doznaną życzliwość lub pomoc, niekiedy jednak właściwa odpowiedź na doznane dobro wymaga więcej wysiłku.

Żadne normy nie określają wszakże, jak należy się odpłacić za uratowanie życia. Konieczność tego rodzaju odpłaty stanowi nie lada ciężar. Tego rodzaju dług staje się niemożliwy do spłacenia, a obowiązek odwdzięczenia się jest przytłaczający. Co trzeba by zrobić, żeby się zrewanżować? Kiedy będzie można stwierdzić, że już jesteśmy kwita? W jaki sposób uregulować tego rodzaju zobowiązanie? Uratowanie życia, a następnie związany z tym moralny obowiązek

[81] Angela D.M. Walker, Political Obligation and the Argument from Gratitude, „Philosophy and Public Affairs" 1988, t. 17, nr 3, s. 200, cyt. za: Filip Niemczyk, Wdzięczność jako źródło obowiązków moralnych, „Etyka" 2007, nr 40, s. 100.

[82] Cyt. za: Małgorzata Szcześniak, Wdzięczność w świetle wybranych koncepcji psychologiczno-społecznych, „Roczniki Psychologiczne" 2007, t. 10, nr 1, s. 93–111.

[83] Role Ratownika, Prześladowcy i Ofiary to postacie z klasycznego trójkąta dramatycznego, opisanego przez Stephena Karpmana w 1968 r. jako jeden z modeli relacji międzyludzkich w analizie transakcyjnej. Modelu używa się do dziś z powodzeniem w psychoterapii.

odpłaty może stać się dla ocalonego brzemieniem nie do udźwignięcia, może powodować wyrzuty sumienia z powodu uchybienia moralnemu nakazowi odpłaty, wreszcie może wpędzić go w poczucie winy z powodu ciążącego na nim niespłacalnego długu.

Niewykluczone, że zarówno ze względu na złożoność emocji wdzięczności, jak i wiążące się z nią wieczyste zadłużenie niektórym ocalonym trudno było po wojnie kontaktować się z tymi, którzy ich uratowali. Jeśli chodzi o symboliczny wymiar wdzięczności, to odzyskując po wojnie podmiotowość i możliwość kierowania własnym życiem, chcieli się całkowicie uwolnić od doświadczenia bycia ofiarą, od tamtego obrazu własnej osoby. Jeżeli zaś chodzi o wymiar substancjalny, to być może ocaleni „zapominali" o swoich dobroczyńcach, gdyż kontakty z nimi były nieustannym przypominaniem o niemożliwym do spłacenia długu.

Słowa kluczowe
Sprawiedliwi, pomoc dla Żydów, ukrywania, Warszawa, strona aryjska, afera papiernicza

Abstract
The article tells the story of Henryk Ryszewski, who provided hiding to about a dozen Jews in his flat in the Warsaw district of Mariensztat. Accused after the war of blackmailing Jews (as I think, wrongly), he was convicted and spent several years in prison. His prosecutor fell victim of the 'paper affair' show trial and also spent a few years in prison.

Key words
the Righteous, help to Jews, provision of hiding, Warsaw, 'Aryan' side, 'paper affair'